



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Oświeceniowa krytyka zabobonu : "Wieczory badeńskie" Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

**Author:** Marta Kalarus

**Citation style:** Kalarus Marta. (2014). Oświeceniowa krytyka zabobonu : "Wieczory badeńskie" Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. W: M. Piechota, J. Ryba, M. Janoszka (red.), "Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... : autorzy - dzieła - czytelnicy. Cz. 5" (S. 28-53). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



Marta Kalarus

---

Oświeceniowa krytyka zabobonu  
*Wieczory badeńskie*  
Józefa Maksymiliana Ossolińskiego\*

Józef Maksymilian Ossoliński wspomniany jest dziś głównie jako fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Hrabia chciał jednak zostać zapamiętany nie tylko jako bibliofil i mecenas, ale także jako pisarz. Nauka w słynnym Kolegium Jezuickim w Warszawie, w którym wykładały tak wybitne osobistości, jak: Adam Naruszewicz, Karol Wyrwicz oraz Franciszek Bohomolec, dała hrabiemu solidną wiedzę i zaszczerpiła w nim oświeceniowe idee<sup>1</sup>. Późniejsza współpraca z czasopismami, na przykład „Monitorem” czy „Zabawami Przyjemnymi i Pożytecznymi z Sławnych Wieku Tego Autorów Zebranymi” rozbudziły w młodym Ossolińskim nie tylko większe zainteresowanie ideałami epoki, ale również literaturą. Próbował sił na polu literatury pięknej, tworząc poezję oraz starając się napisać powieść, większość tych wprawek nie doczekała się jednak nigdy publikacji i nie przetrwała do czasów współczesnych<sup>2</sup>. Jak stwierdza Władysława Jabłońska, literackie

---

\* Tekst jest częścią większej pracy, pisanej pod opieką naukową prof. dra hab. Janusza Ryby. Zawarte tam rozważania dopełnia m.in. rozdział poświęcony wizerunkowi diabła i czarownicy w *Wieczorach badeńskich* J.M. Ossolińskiego, tu ograniczam się do prezentowania kwestii lęku przed zmarłymi. W cytatach z dzieła zachowano pisownię zgodną z wydaniem: J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach*. Warszawa 1979 [1970]. Pierwsze wydanie zbioru, na którym bazuje wyżej wspomniana wersja, miało miejsce w 1852 roku.

<sup>1</sup> W. Jabłońska: *Józef Maksymilian Ossoliński. Szkic biograficzny*. Wrocław 1967, s. 15–16.

<sup>2</sup> A. Małachowski: *Przedmowa*. W: J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 7.

przymiarki hrabiego „realizowały jednocześnie zadania stawiane literaturze przez Oświecenie: starały się bawić społeczeństwo, a jednocześnie uczyć je i oświecać; wykorzystywać wady – ośmieszając; wzniecać cnoty – dając przykłady i wzory [...]”<sup>3</sup>.

Wymienione przez badaczkę zadania miały spełniać *Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach* – jedyne dzieło literackie Ossolińskiego, które doczekało się wydania. We wstępie *Do Czytelnika* autor stwierdza, że celem jego jest „poprawiać żartami”<sup>4</sup>. Poprawy wymagała, według hrabiego, wiara w zabobony i gusła, która jest sprzeczna z prawami logiki i rozumu. Chęć zwalczania tego typu wierzeń formułuje Ossoliński w dalszej części przedmowy, pisząc:

Choćbym i tylko ten skutek sprawił, że mamki przestaną topielcami niemowlęta straszyć, że chłopiec przed bobem nie zadrzy, że ktoś za egzorcyzm złotówki nie wydrwi, że się jednego diabła nie ulęknie w nocy rycerz, który w dzień tysiące Kałmuków gotów płoszyć: dokażę więcej, jak nasz Bohomolec swoim „Prognostykiem komet” i „Diabłem w swojej postaci”. Uczył on, i trudno zaprzeczyć, że mądrze; jednak od jego kul potrafiły się błędy uchronić. Ażali nie uda się ich wypłoszyć grzechotką?... Nil desperandum<sup>5</sup>.

Podjmując w swym dziele wątki demonologiczne, Ossoliński pragnął zwalczać wiarę w magię i zjawiska nadprzyrodzone, wpisując się tym samym w nurt oświeceniowej walki z zabobonami. Zgodnie z definicją, zawartą w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego, jest to „wiara w rzeczy niegodziwe do wierzenia, wiara w gusła, czary itd.”<sup>6</sup>. Hrabia nie chciał jednak zwalczać myślenia magicznego poprzez pisanie traktatów objaśniających w naukowy sposób pewne zjawiska, lecz miał zamiar przekazać treści dydaktyczne w lekkiej i przyjemnej formie. Tym samym liczył na to, że jego dzieło w przystępny sposób ukaże błędne założenia, leżące u podstaw wiary w przesady, i sprawi, że czytelnicy, śmiejąc się z przygód wykreowanych przez niego bohaterów, zaczną podchodzić z większą dozą krytycyzmu do rzekomo prawdziwych opowieści o duchach czy wampirach.

Zabranie przez hrabiego głosu w istotnej dla oświeconych dyskusji na temat przesądów wynikało zapewne w dużej mierze z zaangażowania w szerzenie idei Wieku Rozumu. Walka z magicznym, zabobonnym pojmowaniem świata stała się bowiem jednym z ważniejszych

<sup>3</sup> W. Jabłońska: *Józef Maksymilian Ossoliński...*, s. 19.

<sup>4</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 13.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>6</sup> S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. 6. Warszawa 1814, s. 600.

zadań oświeceniowych filozofów. W szerzeniu oświaty i głoszeniu nowych, świątłych poglądów pomocne były encyklopedie i słowniki, systematyzujące wiedzę oraz pozwalające na upowszechnianie nowych idei. Najbardziej znanym przedsięwzięciem w tej materii była francuska *Encyklopedia* (*Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*), znana w Polsce jako *Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł*. Powstające w latach 1751–1765 pod kierunkiem Denisa Diderota dzieło obejmowało aż trzydzieści pięć tomów i było wznawiane pięciokrotnie do czasu wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Gromadząca wokół siebie najwybitniejszych myślicieli epoki *Encyklopedia* wywołała niemałe kontrowersje, spowodowane przede wszystkim odważnymi poglądami autorów na kwestie związane z polityką i Kościołem<sup>7</sup>. Twórcy, pomimo przeciwności, dążyli jednak wciąż do oświecania społeczeństwa, stawiając sobie za cel między innymi uwolnienie umysłów ludzkich od zabobonności. Widoczne jest to w pochodzącym z 29 września 1762 roku liście Diderota do Woltera, w którym Diderot pisze:

Naszą dewizą jest: bez pardonu zabobonnikom, fanatykom, nieukom, szaleńcom, podlecem i tyranom; mam nadzieję, że odnajdzie ją Pan nie w jednym miejscu naszego dzieła. Czyż na darmo nazywamy się filozofami? Jak to! kłamstwo będzie miało swych męczenników, a prawda miałaby być głoszona tylko przez tchórzy? [...] Trzeba im pokazać, że jesteśmy lepsi i że filozofia stwarza więcej ludzi zacnych niż laska skuteczna albo uczynkowa<sup>8</sup>.

W okresie polskiego oświecenia także powstawały dzieła, mające na celu walczyć z przesądnym sposobem myślenia. Jednym z najbardziej znanych autorów, zabierających głos w kwestii zabobonów, był Jan Bohomolec. Ów jezuita w latach 1772–1777 wydał dwuczęściową rozprawę, zatytułowaną *Diabeł w swej postaci*. Dzieło jest skierowane przeciwko przesądom i wierze w niektóre zjawiska nadprzyrodzone, jednak pozostaje w zgodzie z oficjalną nauką Kościoła i *Biblią*.

Ossoliński swoją działalnością – zarówno naukową, jak i bibliofilską – niejednokrotnie dał wyraz temu, jak bliskie jego sercu są oświeceniowe ideały. Oprócz znajomości dzieł wspomnianego Jana Bohomolca, autor *Wieczorów badeńskich* z pewnością śledził licznie pojawiające się w XVIII-wiecznej publicystyce polskiej głosy wyśmiewające i podważa-

<sup>7</sup> Z. Goliński: *Encyklopedie – słowniki*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Red. T. Kostkiewiczowa. Wrocław 1977 s. 114.

<sup>8</sup> Cyt. za: *Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł*. Przeł. i przypisami opatrzyła E. Rzakowska, wstęp J. Kott. Wrocław 1952, s. XIII.

jące zasadność wiary w zabobony. Hrabia poszukiwał również wzorców dla swoich opowieści w literaturze pięknej oraz w różnego rodzaju za-  
bytkach kultury. Jak zauważył Bronisław Gubrynowicz:

Ossoliński [...] zapamiętał argumenty, jakie były wysuwane przez przedstawicieli oświecenia. Rozczytanie się w dziełach Pliniusza, dalej w traktatach średniowiecznych, poznanie rozmaitych gadek i opowieści pełnych przesądów, zachowanych w rękopiśmiennych miscellaneach, podtrzymywało to zainteresowanie szperacza, poszukującego ciągle nowości; wreszcie w genezie *Wieczorów* rolę ważną odegrał wpływ francuskiej literatury romansowej z Lesage'm i d'Argens'em na czele<sup>9</sup>.

Ślady wymienionych w przywołanym cytacie inspiracji lekturowych w różnym stopniu widoczne są w poszczególnych opowiadaniach, składających się na cykl *Wieczorów badeńskich*.

Oprócz czerpania wzorów z literatury oraz z toczących się w polskiej kulturze XVIII-wiecznej polemik, dotyczących kwestii wiary w zabobony, wpływ na hrabiego mogła mieć również atmosfera Wiednia, w którym Ossoliński przebywał od lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Nie był zresztą jedynym Polakiem, znajdującym się wówczas w tym mieście. Jak stwierdza Roman Taborski, „liczba Polaków przebywających w Wiedniu wydatnie wzrosła po pierwszym rozbiore Polski w 1772 r., kiedy to prawie cała tak zwana później Galicja znalazła się w granicach monarchii habsburskiej”<sup>10</sup>. Z miastem tym związani byli między innymi książę Józef Poniatowski, Adam Kazimierz Czartoryski, Izabella z Czartoryskich Lubomirska czy Michał Dzierżanowski<sup>11</sup>.

Józef Maksymilian Ossoliński po raz pierwszy odwiedził Wiedeń w 1790 roku, jako członek polskiej deputacji, której zadaniem było przedstawienie Leopoldowi II dokumentów związanych z programem reform dla Galicji. W 1796 roku, po upadku powstania kościuszkowskiego, hrabia zamieszkał na stałe w Wiedniu i pozostał tam aż do swojej śmierci, czyli 1826 roku, zajmując się między innymi działalnością naukową i gromadzeniem zbiorów dla swojej słynnej biblioteki<sup>12</sup>. W czasie pobytu w państwie austriackim spisywał też *Wieczory badeńskie*. Trudno wskazać dokładną datę ich narodzin – zazwyczaj przyjmuje się, że zbiór zaczął powstawać pod koniec XVIII wieku (o czym

---

<sup>9</sup> B. Gubrynowicz: *Józef Maksymilian Ossoliński. Człowiek i pisarz*. Lwów 1928, s. 77.

<sup>10</sup> R. Taborski: *Polacy w Wiedniu*. Kraków 2001, s. 36.

<sup>11</sup> Zob. ibidem, s. 36–41.

<sup>12</sup> R. Taborski: *Wśród wiedeńskich poloników*. Wrocław 1983, s. 35–42.

wspomina zresztą autor we wstępie), warto jednak nadmienić, że był poprawiany przez hrabiego właściwie do końca życia<sup>13</sup>.

Ówczesny Wiedeń bez wątpienia mógł wydawać się Ossolińskiemu niezwykle intrygujący, gdyż otwierał przed nim nowe perspektywy życiowe, z których zresztą miał w przyszłości skorzystać. Miasto było wówczas głównym ośrodkiem kulturalnym Europy – znajdowało się w nim wiele szkół, bibliotek, muzeów i teatrów, a życie naukowe wręcz kwitło<sup>14</sup>.

Ów intelektualny duch Wiednia był w dużej mierze zasługą reform Józefa II. Władca niemal całkowicie zniósł obowiązującą wcześniej w prasie i literaturze cenzurę oraz zmodernizował szkoły, które kształciły artystów oraz innych, szeroko pojętych twórców kultury<sup>15</sup>. Józef II zreorganizował też monarchię, ograniczając w dużej mierze potęgę Kościoła i łamiąc tym samym siłę polityczną oraz ekonomiczną wyższego duchowieństwa<sup>16</sup>. Wprowadził również tolerancję religijną w monarchii, co miało ogromne znaczenie dla poddanych<sup>17</sup>.

Hrabia Ossoliński osiadł w Wiedniu już po śmierci Józefa II, duch józefinizmu był jednak wówczas wciąż niezwykle żywy. Mogło to mieć niebagatelny wpływ na opowieści zawarte w *Wieczorach badeńskich*, w których da się zauważyć nieco prześmiewczy ton w opisywaniu duchownych. Oczywiście, nie jest to krytyka na miarę Woltera czy innych oświeceniowych myślicieli, którzy w swoich pismach uprawiali niezwykle zjadliwą satyrę na Kościół i duchowieństwo – hrabia daleki był od podejmowania polemik, wymierzonych w Kościół, i zawsze z szacunkiem podkreślał, jak wiele zawdzięcza ojcom jezuitom, uczącym go w Kolegium Jezuickim w Warszawie<sup>18</sup>. Nie zmienia to jednak faktu, że przedstawianie przez Ossolińskiego w humorystyczny sposób bohaterów, będących przedstawicielami duchowieństwa, stało się główną przyczyną tego, że dzieło nie zostało wydane w 1831 roku. Chciano wówczas wydać zbiór opowiadań w „Czasopiśmie Naukowym Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich”, jednak cenzor nie wyraził zgody na druk, jako powód podając zbyt lekki sposób pisania o kwestiach dotyczących Kościoła<sup>19</sup>. Ów brak należytego (według niektórych) szacunku w stosunku do spraw kościelnych budził w Polsce pewien niesmak jesz-

---

<sup>13</sup> B. Gubrynowicz: *Józef Maksymilian Ossoliński...*, s. 76.

<sup>14</sup> W. Jabłońska: *Józef Maksymilian Ossoliński...*, s. 52–53.

<sup>15</sup> F. Fejtö: *Józef II. Habsburg rewolucjonista*. Przeł. A. Kołodziej. Warszawa 1993, s. 204–205.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 343.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 230.

<sup>18</sup> A. Małachowski: *Przedmowa...*, s. 7.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 10.

cze w 1852 roku, kiedy to wydano po raz pierwszy *Wieczory badeńskie*. W przedmowie do wspomnianego wydania padają bowiem słowa o tym, iż „właściwy autorowi ton lekkiego sądzenia o rzeczach kościelnych ubliża ich [opowiadań – M.K] godności”<sup>20</sup>. Można więc pokusić się o tezę, że na ów „lekki ton” i poglądy Ossolińskiego miał wpływ jego pobyt w Wiedniu i idee józefinizmu, których założenia znacznie różniły się od polityki kościelnej znanej Polakom.

Pobyt za granicą pozostawił również ślad w tytule *Wieczorów badeńskich*. Jak stwierdza autor we wstępie, utwory powstały w czasie przykrych, jesiennych wieczorów, spędzanych w ośrodku wypoczynkowym w podwiedeńskiej miejscowości Baden. Uczestnikami spotkań mieli być Polacy, którzy – nie chcąc rozmawiać o niewesołych kwestiach politycznych – postanowili umilić sobie czas opowieściami o duchach<sup>21</sup>. Według stwierdzenia Gubrynowicza: „szczyptę prawdy zawiera ta relacja autorska, więcej w niej jednak jest zmyślenia”<sup>22</sup>. Jak zostało wcześniej wspomniane, opowiadania zawarte w zbiorze nie powstawały wcale w sposób tak łatwy i prędko, ponieważ autor poprawiał je oraz ulepszał właściwie do końca życia. Zapewne czynił to jednak nie tylko w swoim domu w Wiedniu, ale również w letniej rezydencji w Baden, które to miejsce ostatecznie zostało upamiętnione w nazwie dzieła. Zmianie ulegała nie tylko treść zbioru, ale również jego tytuł, który początkowo miał brzmieć *Fraszka przygodnia*, a po uzupełnieniu dzieła – *Worek Judasza*<sup>23</sup>. Miała to być aluzja do utworu *Worek Judaszów* Sebastiana Fabiana Klonowica i nawiązanie do „alegorycznego opisu »worka Judaszowego«, zszytego z czterech skór, a symbolizującego skłonność do złego”<sup>24</sup>. Wiąże się to także z pojęciem *centonu*, czyli odzieży zrobionej ze strzępów i kawałków – pod terminem tym funkcjonuje również gatunek literacki, rozumiany jako utwór złożony z zapożyczeń literackich<sup>25</sup>. Utwory Ossolińskiego nie są oczywiście centonem, bez wątpienia jednak zawarte w *Wieczorach badeńskich* opowiadania okazują się często wynikiem nie tylko luźnej inspiracji, ale wręcz zapożyczeniem od innych twórców wzorów fabularnych. Innym tytułem, pod jakim funkcjonował zbiór opowiadań Ossolińskiego, była nazwa *Strachy*.

<sup>20</sup> I. Ł. i I. J.: [I.Ł. i I.J.] [Z *Przedmowy do I wydania, 1852*]. W: J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 134.

<sup>21</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 15.

<sup>22</sup> B. Gubrynowicz: *Józef Maksymilian Ossoliński. Człowiek i pisarz...*, s. 76.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> A. Małachowski: *Przypisy*. W: J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 135.

<sup>25</sup> A. Gawron: *Centon*. W: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska. Kraków 2006, s. 109.

Ludwik Sobolewski, sekretarz Ossolińskiego, pisał w 1823 roku w liście do Ambrożego Grabowskiego:

Już to WM Panu Dobrodziejowi wiadomo, J. W. Hrabia Ossoliński powieść przez siebie napisaną pod tytułem *Strachy* anonime do druku dać postanowił. Ja jako byłem powodem tej J. W. Hrabiego determinacji, tak też miły dla mnie obowiązek edytora przyjąłem i będę się starał, aby rękopism przejrany i przepisany, z króciuchną ode mnie przedmową, dostał się w krótkim czasie do Krakowa<sup>26</sup>.

Ostatecznie dzieło nie doczekało się wówczas druku, a tytuł został zmieniony na konwencjonalne *Wieczory badeńskie*, wpisując się tym samym w tradycję wieczornych spotkań literackich. Tytuł, którego pierwszy człon stanowi słowo „wieczory”, połączone z dookreślającą go konstrukcją przydawkową, wskazującą najczęściej na miejsce, w jakim odbywały się wieczorne spotkania o charakterze literackim, nie był wówczas niczym nowym. Przykładem innego dzieła o podobnym tytule mogą być znane w epoce oświecenia *Wieczory zamkowe*, autorstwa Stéphanie Félicité de Genlis, przetłumaczone w 1791 roku na język polski przez Kajetana Skrzetuskiego.

Utrwalonym w tradycji chwytem literackim jest również ujęcie przez Ossolińskiego zawartych w zbiorze opowiadań w kompozycję opowieści ramowej. Najsłynniejszymi przykładami wykorzystania tego schematu kompozycyjnego są takie dzieła literatury światowej, jak na przykład *Baśnie tysiąca i jednej nocy* czy *Dekameron* Giovanniego Boccaccia. Porównanie *Wieczorów badeńskich* do drugiego z wymienionych dzieł pojawia się zresztą w recenzji, zawartej w dwudziestym pierwszym numerze dodatku literackiego do „Czasu” z 1850 roku<sup>27</sup>. Podobnie jak Boccaccio, Ossoliński stwarza ramę narracyjną, w której towarzystwo postanawia umilić sobie czas opowiadaniem interesujących historii. Hrabia nie jest jednak tak konsekwentny i kunsztowny jak włoski pisarz. Sytuacja spotkania towarzyskiego pojawia się u niego właściwie jedynie we wstępie. Dalsze nawiązania do niej znajdują się tylko w wybranych opowiadaniach. Funkcjonują w nich zresztą tylko na zasadzie szczątkowych wtrąceń, skierowanych do damy, która zainicjowała zabawę w opowiadanie „bajek o upiorach”, przez co czytelnik nie poznaje reakcji słuchaczy na zasłyszane historie.

<sup>26</sup> Cyt. za: A. Małachowski: *Przedmowa...*, s. 10.

<sup>27</sup> Niektóre opowiadania, składające się na cykl *Wieczorów badeńskich*, były publikowane najpierw na łamach prasy („Przyjaciel Ludu” 1844, T. 2; 1845, T. 2 oraz 1846).



Sposób prowadzenia narracji w *Wieczorach badeńskich* ma cechy gawędy – opowiadania zawarte w zbiorze zostały napisane językiem prostym, stylizowanym często na mowę potoczną, ujawniającą się zwłaszcza w wypowiedziach bohaterów, w których pojawiają się dosadne zwroty i liczne wykrzyknienia. W ten sposób autor zapewne pragnął nadać postaciom i ich dialogom jak najwięcej cech autentyczności<sup>28</sup>. Warto również zwrócić uwagę na to, że opowiadania są przesycone komizmem – nie tylko sytuacyjnym, ale i językowym czy też opartym na wyolbrzymieniu pewnych cech charakteru bohaterów.

Wymienione zabiegi pozostają w zgodzie z autorskim założeniem, według którego opowiadania miały trafić do szerokiego grona odbiorców, nie tylko intelektualistów. Jednocześnie Ossoliński bardzo często odwołuje się do różnych kontekstów kulturowych, przywołując na przykład odniesienia do mitologii czy wplatając w tok opowieści nazwiska pisarzy starożytnych, takich jak Wergiliusz, co niekoniecznie wpisuje się w ideę utworu lekkiego, skierowanego do osób, które „nie lubią sobie głowy nad niczym łamać”<sup>29</sup>.

We wspomnianej recenzji z dodatku literackiego do „Czasu” anonimowy autor tak opisuje styl pisarski Ossolińskiego i *Wieczory badeńskie*:

Książka najbardziej polska, rodzimym dowcipem i humorem na wskroś przesiąknięta, którą obok Paska pamiętników stawiać można [...]. Ossoliński bowiem jedynym jest pisarzem z 18 wieku, który dykcję, wyrażenia się, dowcipy, zgoła humor naszych przodków, tak niepodobny do dzisiejszego humoru pożyczonego od Anglików lub Niemców, umiał odbić w swoim utworze. [...] Gdyby mię zagadł dziś jakiś cudzoziemiec o utwór literacki, który skupiał w sobie najwybitniejsze rysy i barwy domowego życia dawniejszej Polski, język, dowcipy rubaszne, koncepta – nie umiałbym nic innego wskazać prócz *Wieczorów badeńskich*. [...] Kiedy Inny by cię obdarzył kilkoma kartami szczegółowego opisu, on kończy na kilku słowach; i te kilka słów dadzą podobieństwo wykapanie [...]<sup>30</sup>.

W podobnie entuzjastycznym tonie o dziele hrabiego wypowiadał się wspomniany już Ludwik Sobolewski, wyrażając przekonanie o tym, że dzieło „Ossolińskiego stylem lekkim w tonie popularnym napisane, ani wątpić, znajdzie wielką liczbę czytelników”<sup>31</sup>. Badacze nie są jed-

<sup>28</sup> B. Makowski: *Gawęda. W: Słownik rodzajów i gatunków literackich...*, s. 271.

<sup>29</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 13.

<sup>30</sup> Anonim: *Wieczory badeńskie*. „Dodatek literacki” do czasopisma „Czas” z 20 sierpnia 1850 (nr 21).

<sup>31</sup> Cyt. za: B. Gubrynowicz: *Józef Maksymilian Ossoliński. Człowiek i pisarz...*, s. 93.

nak tak łaskawi dla *Wieczorów badeńskich*, zarzucając im wtórność oraz brak odpowiedniego warsztatu literackiego. Gubrynowicz w swojej pochodzącej z 1928 roku rozprawie, poświęconej Ossolińskiemu, pisze o dziele hrabiego:

Różnorodne więc czynniki, nieskoordynowane, zwalczające się nawzajem, stworzyły dzieło, którego charakter trudno określić: raz erudyta bierze w niem przewagę nad literatem, to znów moralizator domaga się głosu – a zawsze artyzm pada ofiarą. [...] Ta mieszanina pierwiastków stwarza pewną pstrokaciznę i chaotyczność; niejednokrotnie autor gubi wątek, zatracą tendencję, szczegóły drugorzędne wysuwa na plan pierwszy i nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji przezeń stworzonej, urywa opowiadanie nieskończone [...]; takich nieporadności autora zestawiać można więcej – a wszystkie mają źródło w nienależycie opanowaniu techniki powieściopisarskiej<sup>32</sup>.

Z kolei Aleksander Małachowski zarzuca *Wieczorom badeńskim* przede wszystkim wtórność i anachronizm. Nie gani jednak w tak zdecydowany sposób techniki pisarskiej hrabiego, stwierdzając, że dzisiejszemu czytelnikowi może sprawić przyjemność język opowiadań zawartych w zbiorze. Nazywa nawet polszczyznę hrabiego „malowniczą i żywą”<sup>33</sup>.

Bez względu jednak na to, jak ocenimy wartość artystyczną dzieła Ossolińskiego, warto przyjrzeć się poszczególnym opowiadaniom i metodom, za pomocą których hrabia próbuje walczyć z zabobonnym lękiem przed zmarłymi. W zbiorze zawarte zostały bowiem między innymi opowieści, traktujące o duchach i wampirach. Większość z nich<sup>34</sup> została oparta na schemacie, zgodnie z którym wszelkie zjawiska nadprzyrodzone znajdują racjonalne wyjaśnienie – spowodowane są najczęściej pomyłką lub celowym działaniem bohaterów.

Ośmieszana przez hrabiego wiara w pojawianie się duchów czy wampirów ma niezwykle długi rodowód. Jak zauważył Marian Szykowski, motyw zjawiania się ducha osoby zmarłej, będący niezwykle popularnym wątkiem w kulturze, jest właściwie odwieczny<sup>35</sup>. Figury

<sup>32</sup> Ibidem, s. 77–78.

<sup>33</sup> A. Małachowski: *Przedmowa...*, s. 11.

<sup>34</sup> W zbiorze znajduje się również kilka opowiadań, które nie podważają w żaden sposób istnienia zjawisk nadprzyrodzonych, a są jedynie efektem inspiracji literackich, czego przykładem może być historia Don Juana, zawarta w opowiadaniu *Widziałem to na oczy*. Skoro jednak zajmują się tu jedynie walką Ossolińskiego z zabobonami, nie poddaję analizie tego typu utworów.

<sup>35</sup> M. Szykowski: *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*. Kraków 1917, s. 3.

zjaw i postaci demonicznych pojawiały się często zarówno na gruncie literatury pięknej, jak i w różnego rodzaju traktatach. W odniesieniu do średniowiecznej Europy wyróżnia się trzy wielkie typy opowiadań, traktujących o duchach: *miracula*, *mirabla* oraz *exempla*. Historie dotyczące powracających dusz starano się przedstawiać zwykle jako wiarygodne, a na dowód ich autentyczności spisywano daty, miejsca oraz imiona ludzi, związanych z danym przekazem<sup>36</sup>.

Również w wiekach późniejszych postaci zjaw wciąż funkcjonują w kulturze i pojawiają się w chrześcijańskich traktatach o charakterze demonologicznym, czego przykładem może być chociażby dzieło *Rozważania o widmach lub widzeniach i ukazywaniu się duchów* (1608) Pierre'a Le Loyer<sup>37</sup>. O istnieniu powracających zmarłych był przekonany również teolog Noël Taillepied, który w opublikowanym w 1600 roku traktacie, poświęconym pojawianiu się duchów (*Traité de l'apparition des esprits...*), pisał o zjawach, które nocną porą krążą po domostwie, powłócząc nogami, kasłając i przestawiając różne przedmioty<sup>38</sup>.

Błąkający się wśród żywych zmarli byli przedstawiani na różne sposoby, czego dowodem są również *Wieczory badeńskie*. W opowiadaniu *Upiór* poruszony został wątek wampira, czyli zmarłego, który wysysa z żywych krew. Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* tak definiuje upiora (którego określa również mianem wampira): „Upiory, według mniemania, trupy z trumn powracające, na domy nachodzące, ludzi duszące, krew wysysające, na ołtarze łażące, je krwawiące, świece łamiące”<sup>39</sup>. Definicję tę Linde przytoczył za Janem Bohomolcem, który scharakteryzował w ten sposób upiora w *Diabie w swej postaci*<sup>40</sup>.

Idea łąkającej krwi istoty najczęściej kojarzona jest z wierzeniami słowiańskimi. Obecnie jednak, ze względu na uniwersalizm idei, badacze przychylają się do zdania, że początki wampiryzmu niekoniecznie muszą wiązać się z terenami Europy Wschodniej<sup>41</sup>. Na gruncie polskim wątek upiora pojawiał się często w pseudonaukowej literaturze polskiej z przełomu wieków XVII i XVIII. Wśród autorów tego typu rozpraw można wymienić Gabriela Rzączyńskiego, Wojciecha Tylkowskiego oraz Jerzego Gengella<sup>42</sup>. Jednym z najpoczytniejszych dzieł epoki sa-

<sup>36</sup> M. Janion: *Wampir. Biografia symboliczna*. Gdańsk 2008, s. 90–91.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 91.

<sup>38</sup> J. Delumeau: *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Oblężony ogród*. Przeł. A. Szymanowski. Warszawa 2011, s. 89.

<sup>39</sup> S.B. Linde: *Słownik języka polskiego...*, s. 68.

<sup>40</sup> J. Bohomolec: *Diabeł w swojej postaci z okazji pytania „Jeśli są upiory” ukazywany. Część pierwsza*. Warszawa 1775, s. 8.

<sup>41</sup> M. Janion: *Wampir...*, s. 17.

<sup>42</sup> B. Baranowski: *W kręgu upiorów i wilkołaków*. Łódź 1981, s. 52.

skiej, rozpowszechniających wiarę w istnienie upiórów, są *Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego. Autor utwierdzał czytelników w przekonaniu o diabelskim charakterze ludowych wierzeń, dotyczących wampirów, pisząc między innymi:

I ta materia do czarownic należy, ich to dzieło niezbożne, toć to swoje znajduje dla mówienia o sobie miejsce. [...] Przez tych to upiórów nie co innego rozumieją tylko czarowników albo czarownice z diabłem nadrabiające, którego pomocą biorą trupy ludzi umarłych z grobu i nimi już nadgniłymi, smrodliwymi zarażają to ludzi, to konie, to bydło, to wieprze, gęsi, kury etc. [...] Co wszystko lud prosty upierom alias trupom od czarta wziętym przypisuje, co czarci czynią zniósłszy się z czarownicami na zgubę ludzi chciwymi [...]<sup>43</sup>.

Teksty, oparte na podobnych założeniach, wzmacniały wiarę ludzi w istnienie zagrażających im istot. Zabobonne przekonanie o możliwości bycia zaatakowanym przez wampira nie było rzadkim zjawiskiem w dobie epoki saskiej. Szykowski, pisząc o wierzeniu w istnienie upiórów, stwierdził, że „obskurantyzm epoki saskiej chronił i podsycał tę kulturę zabobonu, odgradzając się chińskim murem samoubóstwienia rodzimej ciemnoty od cywilizacyjnych zdobyczy Zachodu”<sup>44</sup>.

Dopiero epoka oświecenia podjęła walkę z przesądnymi wierzeniami, powodującymi ogromny lęk wśród ludzi. Należy jednak dodać, że nie tylko w Polsce dochodziło do ataków paniki, wywołanych domniemanym działaniem wampirów. W wielu państwach dopiero w wieku XVIII kategorycznie sprzeciwiono się wierze w istnienie upiórów oraz zakazano działań, związanych z szukaniem środków zaradczych przeciwko powracającym zmarłym. Przykładem może być pochodzący z 1755 roku edykt Marii Teresy, który stanowił protest przeciwko przeprowadzanym przez zakony procesom, wytaczanym przeciwko zmarłym podejrzewanym o wampiryzm. W czasie rozpraw tych dochodziło do ekshumowania zwłok, które traktowane były w sposób uznawany w normalnych warunkach za świętokradztwo. We wspomnianym rozporządzeniu władczyni stwierdza, że procesy te są zwykle spowodowane nadmierną wyobraźnią ludzi, którzy łatwo ulegają różnego rodzaju oszustwom i przesądom<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> B. Chmielowski: *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna*. T. 3. Lwów 1754. Cyt. za: *Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.* Wybór i wstęp B. Baranowski, W. Lewandowski. Warszawa 1950, s. 116.

<sup>44</sup> M. Szykowski: *Dzieje polskiego upióra...*, s. 9.

<sup>45</sup> E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki. Źródła, historia, legendy, od antyku do współczesności*. Przel. A. Pers, J. Kornecka, M. Małecka, N. Korzycka, B. Bielańska. Kraków 2004, s. 186–187.

Na gruncie polskim jedną z najsłynniejszych rozpraw przeciwko naiwnej wierze w upiory napisał wspomniany już Jan Bohomolec, który w *Diabie w swej postaci* stwierdził wprost, że wiara ta jest szkodliwa zarówno dla ludzi, jak i dla religii<sup>46</sup>. Przekonanie o niebezpiecznej działalności upiórów ośmiesza również Ossoliński w przywołanym już opowiadaniu *Upiór*. Opisuje w nim panikę, jaka ogarnęła mieszkańców okolic Trembowli:

O niczym innym nie było w całej okolicy Trembowli słyhać, tylko o upiorach. Powiadano w jednej wsi, że o dwie mile stamtąd, zakradłszy się w nocy do obory i od żłobów podwiązywawszy bydło, na psotę krowy i woły w jedno kółko za ogony zadziergały. W tej, gdzie to się przytrafić miało, nikt o tym nie wiedział; ale chodziło po ludziach, że właśnie w owej wsi, z której wyszła tamta wieść, upiór, przywędrowawszy do kmiecia podczas wieczery, wszystkim łyżki z rąk powytrącał, a co tylko było nagotowane, pożarł. Gdzieś głodniejszy, wyssał ze wszystkich, pod jednym dachem, krew [...]<sup>47</sup>.

W przywołanym fragmencie, będącym początkiem opowiadania, uwidacznia się krytyczne nastawienie autora do opisywanych zjawisk. Sytuacja jest bowiem przedstawiona w przerysowany i nieco groteskowy sposób. Autentyczność historii zostaje podważona zwłaszcza w słowach: „W tej, gdzie to się przytrafić miało, nikt o tym nie wiedział; ale chodziło po ludziach, że właśnie w owej wsi, z której wyszła tamta wieść [...]”. Wiąże się to z faktem, że budzące lęk historie na temat wampirów zawsze pochodziły z drugiej ręki i trudno było dotrzeć do osoby, która potwierdziłaby, że była naocznym świadkiem sensacyjnych zdarzeń. Zwracał na to uwagę wizytator generalny misjonarzy polskich Piotr Śliwicki, który w swoim liście skierowanym do Augustina Calmeta pisał:

Przywiódlszy zakaz Sorbony pastwienia się nad trupami i ucinania im głów, starałem się usilnie dotrzeć do źródła: badałem tych, o których mówiono, że mogą poświadczyć istnienie upiórów; nie znalazłem przecież żadnego, który by śmiał twierdzić, że coś podobnego widział własnymi oczyma. Wszystko zatem, co przypisują upiorom, jest imaginacją, pochodzącą z bojaźni i niedorzecznych powieści<sup>48</sup>.

<sup>46</sup> J. Bohomolec: *Diabeł w swojej postaci...*, s. 4.

<sup>47</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory kąpielne...*, s. 87.

<sup>48</sup> P. Śliwicki: *List z dnia 3 lutego 1745 do A. Calmeta*. Cyt. za: W. Smoleński: *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*. Oprac. A. Wierzbicki. Warszawa 1979, s. 108.

Ossoliński, opisując pokrętną drogę, jaką przebyła wiadomość o rzekomym upiorze, zwiększa komizm sytuacyjny i podkreśla, że tego typu opowieści nie mają żadnego potwierdzenia u źródeł, ponieważ funkcjonują na podobnej zasadzie jak zwykła plotka. Jak zauważyła Maria Janion, Ossoliński wykorzystuje w *Wieczorach badeńskich* podobną strukturę, opierającą się na odwołaniu do czyichś opowieści<sup>49</sup>.

W przywołanym fragmencie *Upiora* hrabia opisuje również zjawiska, które mają być dowodem na szkodliwe działanie grasującego w okolicy wampira. Są one zgodne z ludowymi wierzeniami, wedle których upiory wysysają krew z ludzi, a czasem ze zwierząt domowych<sup>50</sup>. Ten aspekt działalności wampirów budził oczywiście największy lęk i z nim też najczęściej kojarzone są upiory. Ossoliński, pisząc o pozawiazywaniu bydłu ogonów i wytrącaniu ludziom łyżek przez wampira, zwraca uwagę również na inną cechę upiorów – skłonność do złośliwych psot, co również jest zgodne z ludowym wizerunkiem wampira. Jak zauważa Bohdan Baranowski:

Zdarzały się jednak złośliwe upiory, które z lubością płały różnego rodzaju figle swym sąsiadom, oto wabiły one ludzi na bezdroża lub bagna, przechodzących przez kładkę wrzucały do wody, wypuszczały konie, bydło, świnie lub drób z pomieszczeń gospodarczych, tłukły szyby lub naczynia kuchenne, potrafiły nawet zarzucić część wozu na dach stodoły, lub wymazać klamki lub szyby różnego rodzaju nieczyściami<sup>51</sup>.

Inną cechą upiora, zgodną z wierzeniami ludowymi<sup>52</sup>, jest opisywane przez Ossolińskiego napadanie na podróżnych i straszenie:

Po rozstajnych drogach, po gościńcach, po ścieżkach, przy borach, na górach, w wąwozach lichy tłukło się kupami. Spotkali podróżny podróżnego, naprzód go się o to pytał, jeżeli gdzieś nie widział się z upiorem. Wszyscy co do jednego Bogu dziękowali, że ich zło przecież minęło, upewniając, że stronami było tego jak mrowia<sup>53</sup>.

W przywołanym fragmencie za pomocą dokładnych wyliczeń miejsc, w których rzekomo pojawiają się spragnione krwi istoty, Ossoliński drwi z ludzkiej wyobraźni. Zarówno obsesyjne przekazywanie sobie informacji o działaniu upiora, jak i dopytywanie się nawzajem

<sup>49</sup> M. Janion: *Wampir...*, s. 97.

<sup>50</sup> B. Baranowski: *W kręgu upiorów i wilkołaków...*, s. 59.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>52</sup> L.J. Pełka: *Polska demonologia ludowa*. Warszawa 1987, s. 169.

<sup>53</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 87.

podróżnych, czy spotkali wampira, jest mocno przerysowane. To z kolei uwydatnia komizm sytuacji, która wynikła z przesądnego dawania wiary opowieściom o zjawiskach nadprzyrodzonych. Groteskowy aspekt ludzkiego zachowania, spowodowanego zabobonnym lękiem, uwydatniony został przez autora jeszcze bardziej w opisie sposobów, jakimi próbowano chronić się przed wampirem:

W kilkunastu parafiach plebani ruscy, w kilku łacińscy kazali mogiły rozkopywać nieboszczykom i lby im na gorącym prawie ucinali, serca kołkami przecinali. Jucha upiora drożej się szynkowała, niżeli przepalana gorzałka. Proszek szedł wyższą ceną nawet nad sól oczkową; trzeba albowiem wiedzieć, że podług doświadczeń, które zebrał Calmet, pomocniejsze są te dwa lekarstwa na zarazę od upiorów, niż ocet czterech złodziei na morowę<sup>54</sup>.

W opisie tym Ossoliński przywołuje szereg ludowych sposobów walki z upiorami. Zgodnie z nimi najpopularniejszą metodą na unieszkodliwienie wampira było przebicie jego serca kołkiem oraz obcięcie mu głowy i położenie jej między nogami, aby nie mógł złapać jej rękami. W tym celu rozkopywano mogiły i okaleczano ciała nieboszczyków, oskarżanych przez miejscową ludność o wampiryzm<sup>55</sup>. Jean Delumeau, opisując swego rodzaju epidemię strachu przed upiorami, która miała miejsce na przełomie XVII i XVIII wieku, stwierdza, że wampiry były wówczas kozłem ofiarnym. Rolę, jaką przyznano wampirom, można według badacza porównać do tej, która została nadana w niektórych częściach Europy Żydom podczas Czarnej Śmierci oraz czarownicom<sup>56</sup>.

Mieszkańcy opisywanych przez Ossolińskiego okolic w ramach zabezpieczenia przed upiorem pili również jego krew, która według stwierdzenia hrabiego „drożej się szynkowała, niżeli przepalana gorzałka”. Działo się tak, ponieważ wierzono, że zmieszana z alkoholem krew domniemanego wampira – tak samo jak ziemia z jego grobu – pomaga uchronić się przed szatańskimi pokusami<sup>57</sup>. Wspomniany przez autora *Wieczorów badeńskich* Augustin Calmet to z kolei autor jednego z najsławniejszych XVIII-wiecznych traktatów, poświęconych kwestii wampiryzmu. Celem Calmeta było przede wszystkim obalenie obiegowych opinii, dotyczących upiorów. W swoim dziele sta-

<sup>54</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>55</sup> B. Baranowski: *W kręgu upiorów i wilkołaków...*, s. 60–61.

<sup>56</sup> J. Delumeau: *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w....*, s. 94.

<sup>57</sup> D. Kowalewska: *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*. Toruń 2009, s. 138.

rał się połączyć poglądy zgodne z duchem oświecenia ze stanowiskiem Kościoła<sup>58</sup>.

Po charakterystyce upioromanii, jaka opanowała mieszkańców Trembowli, Ossoliński przeszedł do opisu konkretnej sytuacji. Przedstawił nocny powrót do domu pewnego szlachcica, podczas którego „się księżyc bielił”. Pora ta jest znamienna, ponieważ zgodnie z przekonaniami ludowymi czas działania wampira to noc (dodatkowy sprzymierzeniec to księżyc). Wierzono bowiem, że blask księżyca ma szczególną własność wybudzania upiorów ze snu w grobie<sup>59</sup>.

Podczas opisywanej podróży szlachcic został nagle zaatakowany przez tajemniczą istotę, która złapała go za szyję. Oświetlający zjawę księżyc kazał „cień olbrzymiej postaci z utrapionym obliczem, pojeźoną czupryną”. Przerażony mężczyzna uznał w związku z tym, że został napadnięty przez wampira. Po przejechaniu przez szlachcica kilkudziesięciu metrów wraz z przyczepioną do niego tajemniczą istotą, domniemany upiór zeskoczył „zza kulbaki pękając od śmiechu” i oddalił się w przeciwnym kierunku. Mężczyzna dotarł do gospody i po tym, jak opowiedział o swojej przygodzie, okazało się, że napadł go nie wampir, lecz szalony parobek, który w podobny sposób przestraszył już wielu podróżnych. Za zaistniałą sytuację odpowiedzialny był więc człowiek, a nie istota o cechach nadprzyrodzonych. Winę ponosiła również – a może przede wszystkim – nadmierna wyobraźnia szlachcica, który nie doszukiwał się w na pozór niezwykłym zdarzeniu racjonalnego wyjaśnienia. Zamiast tego założył od razu, że padł ofiarą jednego z krążących w okolicy upiorów, o których zapewne słyszał wiele opowieści.

Opisując historię szlachcica, Ossoliński pokazuje, do czego prowadzi dawanie wiary zabobonom oraz jak funkcjonuje mechanizm, który powoduje, że ludzie wierzą w rzeczywiste działanie domniemanych duchów czy rzekomych wampirów. Wystarczyły niepotwierdzone przez naocznych świadków opowieści, aby cała okolica popadła w swoistą upioromanie. Hrabia, opisując sytuację, dokonuje oczywiście pewnej hiperbolizacji, która ma za zadanie wydobyć komizm oraz absurdalność zabobonnego lęku przed wampirami. Ukazane przez autora działania ludzkie, wymierzone przeciwko domniemanym upiorom, przypominają bowiem raczej zbiorowe szaleństwo niż racjonalne postępowanie. Pomimo celowego przejawienia przez Ossolińskiego tej historii, należy zauważyć, że wszystkie opisywane przez niego praktyki rzeczywiście miały miejsce i jeszcze w XVIII wieku nie były niczym rzadkim. Nawet po podejmowanych przez oświeconych próbach uświadomienia ludziom,

<sup>58</sup> E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki...*, s. 275.

<sup>59</sup> M. Janion: *Wampir...*, s. 137.



że upiory nie są bytem realnym, zabobonne poglądy w wielu miejscach wciąż były żywe. Jak zauważył Szykowski, oświeceniowe, racjonalne wyjaśnienia znalazły poklask wśród warstw wyższych, ale niekoniecznie wypłeniły przesądny typ myślenia pośród ludzi mniej wykształconych:

Jakoż istotnie pod działaniem myśli „oświecenia” wiara w upiory demokratyzuje się, powraca między lud albo też warstwy, niewiele wyższe od ludu stopniem oświaty, żyje jeszcze po wiejskich parafiach, zwłaszcza na wschodnich kresach, popierana przez księży dawnego typu i konserwatywną część duchowieństwa zakonnego<sup>60</sup>.

Opisywane przez Ossolińskiego ludzkie zachowania miały więc swoje odbicie w rzeczywistości. Zabobonne wierzenia, wzmacniane przed epoką oświecenia lekturą niektórych dzieł, powodowały paniczny lęk przed wampirami, których istnienia nie podawano w wątpliwość. Hrabia wyśmiewa w swoim opowiadaniu tę wiarę zgodnie z założeniami oświecenia, którego był wychowankiem.

Przesądny lęk przed pozornie nadprzyrodzonymi zjawiskami ośmiesza Ossoliński również w opowiadaniu *Powiem dziś, com miał wczoraj na języku*. W utworze tym poznajemy historię pewnego namiestnika, który na trzeźwo był dosyć bojaźliwy, jednak po wypiciu alkoholu stawał się nieustraszony i nie bał się nikogo ani niczego. Pewnej nocy doszło jednak do wydarzenia, które uwidoczniło lękliwą stronę jego natury. Jak dowiadujemy się z relacji jego sługi, w nocy usłyszano niespodziewane strzały, dochodzące z pokoju pana. Początkowo sądzono, że popełnił samobójstwo, spowodowane zazdrością o żonę i wypiciem zbyt dużej ilości trunków – podejrzenie to było uzasadnione, ponieważ wieczorem mężczyzna odgrażał się żonie i wykazywał dużą agresję po alkoholu, a po wystrzałach nie reagował na wezwania ludzi, zebranych pod jego drzwiami. Rzeczywistość okazała się jednak inna:

Wylamaliśmy drzwi... wchodzimy... izba pełna kopciami i dymu... ani śladu Pana żywego. [...] Na koniec przyszło nam spojrzeć pod tarczan. Chwała Bogu! Znalazła się zguba... Nie było na nim znać ani krwi, ni rany, ni sińca: cały jednak skośniał i leżał martwy jak trupa trup. Nie wystarczył gąsior wódki na otrzeźwienie... nie obeszło się bez dołożenia kulaków i targańców; wylupił na koniec oczy, wszakże jeszcze długo potem nie można było na nim i słowa dobać. Tymczasem ktoś postrzegł w otwartym oknie ręcznik dwa razy przestrzelony, który się jeszcze tlił. Ha! Ha! Dopierośmy byli w domu. Rzecz się miała

---

<sup>60</sup> M. Szykowski: *Dzieje polskiego upiora...*, s. 17.

tak: wyszumiawszy się trochę z wieczornego podchmielenia sobie mój pan namiestnik ocknął się był, spojrzął w okno nagle: tam ręcznik długi przy miganiu księżycy zdał mu się olbrzymem w bieli; a gdy go wiatr podwiewał, przewidziało mu się, że ów olbrzym piął się oknem<sup>61</sup>.

Mężczyzna pod wpływem przywidzenia uznał więc ręcznik za tajemniczą zjawę. Wyobrażanie sobie duchów jako wysokich, bladych postaci, ubranych w powłóczystą, białą szatę, było dosyć częstym zjawiskiem wśród ludu<sup>62</sup>. Wiara w widma jest bardzo mocno zakorzeniona w kulturze słowiańskiej, a rozwój wyobrażeń na ich temat wiąże się z rozkwitem chrześcijaństwa. Szerzone przez chrześcijaństwo wyobrażenia na temat pokutujących dusz, które błakają się po świecie, połączyły się bowiem z dawnymi wierzeniami ludowymi. W wyniku tego doszło do ukształtowania się specyficznych, ludowo-chrześcijańskich przekonań na temat kojarzonych ze zmarłymi zjaw, które nawiedzają żywych<sup>63</sup>. Wierzenia te stały się podstawą licznych podań, które znalazły swoje miejsce również na gruncie literackim. O powszechności opowieści o duchach może świadczyć reakcja mężczyzny z przywołanego opowiadania. Namiestnik w wyniku przywidzenia, spowodowanego zapewne w dużej mierze wypitym wcześniej alkoholem, zaczął strzelać do ręcznika. Widząc, że nie potrafi pokonać w ten sposób złowieszczej zjawy oraz dostrzegając, że skończyła mu się amunicja, po prostu wczłgał się ze strachu pod tapczan. Stan, w jakim znaleźli go towarzysze, świadczy o tym, że mężczyzna musiał być bardzo wystraszony.

Warto zwrócić uwagę, że w opowiadaniu tym, podobnie jak w utworze *Upiór*, zdarzenia rozgrywają się w nocy. Pora ta jest bowiem nie tylko sprzymierzeńcem wampirów, ale także różnego rodzaju zjaw i czarownic. Sama wiedza o tym może budzić lęk w osobach, które dają wiarę zjawiskom nadprzyrodzonym. Na lęk przed ciemnościami nakłada się zresztą wiele różnych czynników, o których pisze Delumeau. Rozróżnia on nocne „zagrożenia obiektywne” oraz „subiektywne”. Te drugie wiążą się z towarzyszącym od zawsze człowiekowi uczuciem, że w mroku czai się coś niebezpiecznego, co może nagle zaatakować. Obydwa wyróżnione przez badacza rodzaje zagrożeń wpływają na siebie wzajemnie:

To, że nocne „zagrożenia obiektywne”, nawarstwiając się w ciągu wieków, doprowadziły ludzkość do zapelnienia nocy „niebezpieczeń-

<sup>61</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 86. Pojawiający się w cytacie *tapczan* to inne określenie na *tapczan*. W słowniku Lindego można znaleźć na ten temat następującą informację: *tarczan, tapczan – deska, czyli przyszersza ława do spania na niej*. Zob. S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. 5. Warszawa 1812, s. 602.

<sup>62</sup> B. Baranowski: *W kręgu upiórów i wilkołaków...*, s. 288.

<sup>63</sup> L.J. Pełka: *Polska demonologia ludowa...*, s. 215.

stwami subiektywnymi”, jest więcej niż prawdopodobne. [...] Brak światła blokuje hamulce aktywności wyobraźni. Ta zaś, uwolniona, łatwiej niż za dnia myli rzeczywistość z fikcją i ryzykuje porzucenie dróg pewnych na rzecz manowców [...]. Zniknięcie światła stawia nas w izolacji, otacza ciszą, a więc „pozbawia oparcia”<sup>64</sup>.

W opowiadaniu *Powiem dziś, com miał wczoraj na języku wyobraźnia* naczelnika również pracowała niezwykle intensywnie. Oczywiście, z przedstawionej historii wynika, że powodem było wypicie dużej ilości alkoholu. Dla Ossolińskiego największą rolę w całej sytuacji odegrała jednak bez wątpienia przesądna wiara w duchy, o której mowa jest w zakończeniu utworu. Ostatnie zdanie opowiadania brzmi bowiem: „To to są strachy – przydał rewizor – kto sobie nimi głowę nabije, boi się i swojego własnego cienia”<sup>65</sup>. Morał opowiadania jest więc jasny – przekonanie o prawdziwości wszelkich opowieści o duchach sprawia, że człowiek bez powodu boi się. Ossoliński krytykuje więc łatwowierność ludzką oraz magiczny typ myślenia. Ośmiesza również po raz kolejny postaci, które dają wiarę zabobonom – w tym wypadku namiestnika. Trudno bowiem uznać za dowód odwagi fakt, że mężczyzna w obawie przed widmem ukrył się pod tapczanem. Komiczna jest również sytuacja – wszak okazało się, że zamiast do złowrogiego widma, namiestnik strzelał do ręcznika. Ogromny strach, który odczuwał mężczyzna, i jego paniczna reakcja w żaden sposób nie przystają więc do rozmiaru rzekomego zagrożenia, jakie (jak się okazało) stanowiła dla niego tak prozaiczna rzecz, jak ręcznik.

Ofiarą nadmiernej wyobraźni i zabobonnego lęku padli również bohaterowie opowiadania *Nieboszczyk i nieboszczyk*. Już na początku – zapewne, aby nie było żadnych wątpliwości co do typu mentalności postaci – Ossoliński zaznacza, że akcja rozgrywa się za czasów króla Sasa, czyli w epoce, uważanej przez oświeconych za czas największego obskurantyzmu. Bohaterowie zostają z kolei od razu przedstawieni jako postaci do cna komiczne i godne politowania. Są bowiem nimi dwaj pijani mężczyźni, którzy wybrali się z jednego miasta do drugiego na jarmark. Ossoliński, opisując ich podróż, nakreśla jednocześnie swego rodzaju charakterystykę bohaterów, z której wynika, że nie są to osoby, które odznaczałyby się wyjątkowymi przymiotami ducha:

Tuż za miastem jeden zatoczył się w kałużę; drugi wydobywając go i sam ulgął, gdy zaś ledwo wygramoliwszy się, dostali się w czyste pole, wiatr któremuś zerwał kuczmę z głowy, popędził za wiatrem;

<sup>64</sup> J. Delumeau: *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w....*, s. 104.

<sup>65</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 86.

chcąc podskoczyć, brzdęknął, powstawał i brzdękał prawie bez końca; tymczasem towarzysz jego lulkę pałac, klnąc i świstając mitrężył; gdy szli tak, tak im nie statkowały nogi na tę i ową stronę, że wymierzili więcej staj w zygzak, niżeli było wprost<sup>66</sup>.

W pewnym momencie podróży zmęczeni mężczyźni usiedli naprzeciwko szubienicy, na której znajdowały się dwa wiszące ciała Cyganów, a trzecie leżało obok, zerwane ze sznura. Podchmieleni podróżni najpierw z rozbawieniem obserwowali, jak wiatr kołysał wiszącymi zwłokami, które rzucały cienie w światło – co znów jest znamienne – księżycy. Doskonale bawili się również podczas wyzywania wisielców oraz depcząc i podnosząc leżącego nieboszczyka. W pewnym momencie sytuacja przestała jednak bawić mężczyzn:

Jednemu, który skąpszą porcję łyknął bohaterskiego trunku, wnet się cierpko stało; on zaś, co się opoił męstwem, to przedrwiwał z tchórza, to wyzywał szubieniczników: – Nuże! Nuże! Chodźcie sam prędzej! – Alić właśnie od szubienicy głos odpowiedział: – Zaraz, zaraz. – Poszło i śmiałkowi po piętach... – Nawarzyliśmy sobie piwa – rzekł Piotr do Pawła, czyli Paweł do Piotra; tymczasem co tchu uderzyli w nogi. Im chyżej uciekają, tym ich żywiej coś goni, a chrzęst żelaz śmigał ich coraz bliżej po uszach. Tyle śmiałości nie mieli, co żona Lota, iżby się obejrzeli. Zawołało: – Postójcie!... – Nie postali – padli<sup>67</sup>.

Podobnie jak w poprzednim opowiadaniu okazało się więc, że odwaga po alkoholu nie trwa zbyt długo w obliczu zjawisk, które są błędnie interpretowane jako nadprzyrodzone. Przerażeni mężczyźni wystraszyli się zjaw wisielców, których najpierw potraktowali w dosyć bezceremonialny sposób. Ich lęk związany był zapewne z powszechnymi, ludowymi wierzeniami, wedle których zmarli powracają na ziemię w postaci groźnych widm. Do tego typu powrotów szczególną predyspozycję mieli ci, którzy nie zmarli śmiercią naturalną. W związku z ich odstającym od „normalnego” sposobem zgonu, byli oni nieprzystosowani do „nowego świata” i nie czuli się w nim dobrze. Z badań, przeprowadzonych przez Ludwika Stommę, wynika, że tego typu zjawami mogli zostać – wedle podań ludowych – również wisielcy<sup>68</sup>. Warto zwrócić także uwagę na symboliczne znaczenie szubienicy. Jest to miejsce naznaczone przez śmierć, w związku z czym zatarta zostaje w jego okolicy granica między

<sup>66</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 23.

<sup>68</sup> O wynikach badań Ludwika Stommy, przedstawionych podczas konferencji w Sandomierzu i Warszawie, pisze Jean Delumeau. Zob.: Idem: *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w....*, s. 100.

żywym i umarłym i otwiera się droga do „Tamtego Świata”. Co za tym idzie, wzgórze szubieniczne postrzegane było jako miejsca nawiedzane przez demony, tam też miały dokonywać się działania magiczne<sup>69</sup>. Nie powinno więc dziwić, że dający najpewniej wiarę tego typu przekonaniom mężczyźni uważali, że są ścigani przez żądnych zemsty nieboszczyków. O ich przerażeniu może świadczyć zarówno paniczna ucieczka, jak i późniejsze omdlenie. Przyczyna strachu była jednak znów niezwykle prozaiczna, a co najważniejsze – całkowicie racjonalna. Okazało się bowiem, że gonił ich pochodzący z okolic ślusarz, który chciał dołączyć do wędrowców. Chrząst, który mężczyźni skojarzyli z hałasami, wydawanymi przez błakające się widmo, wynikał po prostu z tego, że ślusarz miał zawiązane u pasa kilka mosiężnych kół, a na postronku zawiesił dodatkowo takie akcesoria, jak: kłódki, klucze czy podkowy. Ossoliński, podobnie jak w poprzednich przywołanych opowiadaniach, wyśmiewa więc zabobonny strach przed domniemanymi zjawami, które ostatecznie okazują się bytami całkowicie realnymi. Pokazuje również, do jak groteskowych sytuacji doprowadza przesądny lęk, paraliżujący logiczne myślenie. Sposób przedstawienia bohaterów jako pijanych i zachowujących się w godny pożałowania sposób wzmacnia ukazany przez hrabiego komizm sytuacyjny i powoduje, że czytelnik spogląda na nich z przymrużeniem oka. Co ważne – takie nakreślenie sylwetek bohaterów czyni, że potencjalny czytelnik raczej nie chce się z nimi utożsamiać i zachowuje wobec nich dystans. Dzięki temu wyraźnie dostrzega śmieszność ich zachowania względem domniemanej zjawy, a co za tym idzie – śmieszność dawania wiary zabobonom.

W wypadku omówionych opowiadań zabobonna wiara w powracających zmarłych wywoływała jedynie ogromny strach. Dla karczmarza i jego rodziny z opowiadania *Trafił swój na swego* przekonanie o błakających się po świecie zjawach miało znacznie poważniejsze konsekwencje. Historia rozpoczyna się poszukiwaniem przez żołnierza wolnego miejsca na nocleg. Gdy mężczyzna znalazł wreszcie gospodę, w której było można przenocować, gospodarze lojalnie przestrzegli go, że w miejscu tym straszy i w związku z tym większość gości niezbyt dobrze wspomina pobyt w karczmie. Żołnierz nie przeraził się jednak słowami karczmarza – co więcej, postanowił poczekać na rzekomą zjawę. Po długim czasie oczekiwania do pokoju mężczyzny rzeczywiście przybyła tajemnicza zjawy:

Szkło jeszcze dzwoni, aż oto przeraża go brzęk straszny kajdan i żelaz... Razem otwierają się same drzwi na rozcież; wchodzi coś czar-

---

<sup>69</sup> P. Kowalski: *Kultura magiczna: omen, przesąd, znaczenie*. Warszawa 2007, s. 544–545.

nego skrępowane łańcuchami, iskrzy z ust ogień. Nie wiem, kto by nie zemdlał przed takim diabłem. Drab nie zemdlał ani nawet fajki z gęby nie wypuścił; owszem, jedną ręką sięgnął ku czuprynie strachowi, a drugą, dobywszy furdymentu, kilka mu płazów po grzbiecie wygolił<sup>70</sup>.

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczne dla postaci z zaświatów atrybuty, takie jak łańcuchy czy buchający z ust ogień. Ogień piekielny był bowiem jedną z najczęstszych kar, kojarzonych w wiekach dawnych z pokutą za grzechy. Towarzyszył on nie tylko duszom, skazanym na wieczne cierpienie w piekle, ale również tym, którzy musieli odkupić swoje winy w czyścću. Wiązało się to z wiarą w moc ognia, który pomaga oczyścić z grzechu. W wyobraźni zbiorowej istotny był również fakt dotkliwego bólu, z jakim kojarzony był ogień<sup>71</sup>. Wygląd zjawy nie przeraził jednak żołnierza, który postanowił ukarać domniemanego ducha. W schematycznym opowiadaniu o duchach osoba przebywająca w nawiedzonym pokoju raczej odczuwałaby lęk, a sytuacja zostałaby odmalowana w sposób, który ma wywołać u czytelnika przede wszystkim poczucie strachu. Tutaj groza została jednak niemal od razu zastąpiona przez komizm sytuacyjny, wynikający w dużej mierze z przełamania konwencji, charakterystycznych dla literatury grozy. Mająca wzbudzić przerażenie istota zostaje potraktowana w dosyć brutalny i obcesowy sposób, co całkowicie odziera ją z atrybutów, mogących wywołać trwogę.

Ossoliński wzmacnia również groteskowość sytuacji pewnymi sformułowaniami, takimi jak na przykład „na pół umarły strach”. Chodzi oczywiście o to, że domniemany „strach” był na wpół nieżywy z przerażenia, wywołanego niespodziewanym atakiem żołnierza. To połączenie słowne sprawia jednak, że postać domniemanej zjawy zostaje jeszcze bardziej ośmieszona – „strach” nie może bowiem według wierzeń być „na pół umarły”, powinien raczej być całkowicie martwy. „Strach” nie powinien również się bać – to przecież jego rolą jest wywoływanie lęku u innych, a nie odwrotnie. Innym przykładem tego typu gry słownej, opierającej się na podobnych skojarzeniach, jest wypowiedź zjawy, która błaga żołnierza: „zostawcie mnie przy duszy”.

Komiczny charakter ma także wyjaśnienie sytuacji. Po kilku dodatkowych uderzeniach domniemany duch wyznał, że w rzeczywistości jest karczmarskim parobkiem o imieniu Błażek. Zwierzył się także żołnierzowi, że kocha córkę gospodarzy – Kaśkę, której rodzice zabraniają

<sup>70</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 17–18.

<sup>71</sup> S. Bylina: *Człowiek i zaświaty. Wizje kar pośmiertnych w średniowiecznej Polsce*. Warszawa 1992, s. 123.

się z nim spotykać. Zakochani uznali więc, że Błażek co noc będzie udawał ducha i krzyczał: „Nie dam wam odpoczynku, panie gospodarzu, póki nie dacie Kaśki za Błażka”. Postępowanie to nie przynosiło jednak oczekiwanego przez młodych skutku. W związku z tym parobek poprosił żołnierza o pomoc, obiecując mu w razie powodzenia, że z wdzięczności będą wraz z Kasią przyjmowali go na darmową gościnę. Udobruchany obietnicą mężczyzna zgodził się. Rano powiedział karczmarzowi, że nawiedzającą jego dom zjawą jest duch pradziadka gospodarza. Wyjaśnił również, dlaczego przodek nie może zaznać spokoju:

Miał też i on jedynaczkę córkę, zrękował był ją z Wawrzkiem, a ten Wawrzek był także pradziadkiem tego to Błażka, co tu u was za parobka; ale potem, gdy się nastęczył tłusciejszy pacholek, poszedł Wawrzek pod ławę. Aj! Aj! Nieborak, co on też teraz ucierpi! Co dzień wlewają mu diabliska na obiad, na śniadanie, na podwieczorek, na wieczerzę, półgarcówkę kipiącej żywicy dobrej miary; smaży się i warzy w smole. Powiedział mi, że byłby był prosto do piekła poszedł, gdyby był mało pierwej, na wielkie jego szczęście, papież nie umarł, a drugi za tym, miłościwego lata nie ogłosił. Pokutować musi, dopóki go która z rodu nie wyzwoli, idąc za jakiego krewniaka nieboszczyka Wawrzka...<sup>72</sup>

Pod wpływem zmyślonej przez żołnierza opowieści gospodarze postanowili wyrazić zgodę na to, aby ich córka poślubiła parobka Błażka. Zgodnie z dawnymi wierzeniami powracające chwilowo z zaświatów dusze mogą bowiem prosić żywych o to, aby podjęli działania, które zmniejszą ich cierpienia. Najczęściej próśby zjaw odnosiły się do modlitwy lub odprawienia mszy w ich intencji, czasami jednak dotyczyły również innych spraw, takich jak na przykład wynagrodzenie wyrządzonych za ich życia krzywd, wypełnienie niespełnionej obietnicy lub spłacenie długów<sup>73</sup>. O możliwości tego typu próśb ze strony zmarłych byli najwyraźniej przekonani również karczmarze, którzy – jak podkreślił Ossoliński – byli prostymi ludźmi. Historia cierpiącego męki pradziadka wystarczyła w związku z tym, aby zmienili zdanie w kwestii zamążpójścia córki. Ossoliński ukazuje w ten sposób, jak bardzo zabobonna wiara może determinować ludzkie życie oraz jak mocno magiczny sposób myślenia jest zakorzeniony w ludziach. O naiwności gospodarzy świadczył już fakt, że uwierzyli w to, że w ich gospodarze

---

<sup>72</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 20.

<sup>73</sup> D. Kowalewska: *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia...*, s. 170–171.

nocą błąka się zjawia. Warto jednak zaznaczyć, że nie byli jedynymi, którzy dali się nabrać przebranemu za ducha Błażkowi. Z opowiadania wynika bowiem, że większość gości uciekała z przerażeniem z rękoma nawiedzanej karczmy. Pomysł młodych na to, aby za pomocą maskarady zmienić decyzję rodziców, również dużo mówi o mentalności opisywanych przez autora postaci – gdyby bowiem zakochani nie wierzyli w powodzenie swojego przedsięwzięcia, na pewno nie próbowaliby tego typu metod. W opowiadaniu tym Ossoliński pokazuje więc, jak powszechne były potępiane w oświeceniu przesądne przekonania oraz jak wielki wpływ miały na postrzeganie świata przez dających im wiarę ludzi. Historia ta ma również dydaktyczny wymiar, pokazujący, że wiara w zabobony, podobne do opisanego, źle się kończy. Żołnierz pokłócił się bowiem po pewnym czasie z Błażkiem i wyjawiał jego teściowi całą prawdę, a ten zawiadomił o oszustwie wójta i urzędników. W efekcie zarówno były parobek, jak i jego żona musieli uciekać z miasta, karczmarz musiał zapłacić za nich grzywnę, a kapral „pił odtąd za swój grosz”.

Swego rodzaju wykładnią tego, jak należy wychować dzieci, aby nie bały się rzekomych zjaw, jest z kolei opowiadanie *Umieraj jeszcze raz, jeślić życie korci!* Na początku utworu ojciec spytał dorastającego syna Stacha, czy nie bałby się spać na cmentarzu. Przysłuchujący się rozmowie chłopiec o imieniu Jaś rozplakał się ze strachu. Chcąc wypróbować odwagę Stacha, ojciec wysłał go, by pobiegł do kostnicy i przyniósł znajdującą się tam monetę. W miejscu tym umieścili ją śmiałkowie, którzy założyli się o to, który z nich najszybciej zdoła położyć pieniądz między zwłokami. Mężczyźni, biorący udział w konkursie, podczas wykonywania zadania drżeli ze strachu i „ani nawet donieśli szóstaka, tylko go z tak daleka, jak mogli docisnąć, rzucili”<sup>74</sup>. Przerażenie mężczyzn wiązało się oczywiście z wierzeniami, wedle których cmentarz był jednym z miejsc najczęściej odwiedzanych przez różnego rodzaju duchy oraz upiory<sup>75</sup>. Z tego powodu cmentarz nocną porą – uważaną przecieź za czas pojawiania się wszelkiego rodzaju wrogich człowiekowi istot – wywoływał wśród ludzi ogromny lęk. Stach nie miał jednak tego rodzaju oporów – pobiegł do kostnicy i bezceremonialnie wygrzebał spośród kości nieboszczyków monetę. Skierowane w stronę chłopca pochwały oraz uszczypliwe uwagi na temat tchórzliwej postawy Jasia zdenerwowały matkę drugiego z chłopców. Sprowokowała więc Stacha do tego, aby wykonał zadanie jeszcze raz i namówiła służącą, aby ta założyła przecścieradło i nastraszyła chłopca na cmentarzu:

<sup>74</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 82.

<sup>75</sup> M. Janion: *Wampir...*, s. 102.



Cały dworski i folwarczny frauencymer konwojował bohaterkę. Stach grzebiąc w kostnicy, postrzegł wprost cmentarza coś białego. Opuszcza na chwilę kwerendę, łap spod rąk pierwszą trupią głowę i buch nią prosto w łeb babie. Zleciała z kul; dociera na miejsce, ściga, chwytta. Baba rozumiejąc, że się wszyscy nieboszczykowie na nią porwali, nuże kłusować, nie patrząc za siebie<sup>76</sup>.

W przywołanej sytuacji widoczne jest pewne podobieństwo do poprzedniego opowiadania – to bowiem domniemana zjawia w końcu zaczyna się bać i uciekać. Co więcej, nie boi się już – jak Błażek – człowieka, ale zmarłych. Szkicując tę komiczną sytuację, Ossoliński ośmiesza po raz kolejny zabobonny strach, doprowadzający ludzi do panicznych reakcji. Lęku nie odczuwał jednak Stach, który, jak okazuje się dalej, został po prostu odpowiednio wychowany przez ojca, uważającego, że:

Chłop będzie dobrym, byleś go chłopcem nie zepsuł. Przodkowie nasi jak wiele, tak i do rzeczy powiedzieli, że czego się skorupa świeża napije, tym i na starość trąci. [...] Tak ja z moim Stachem postępowałem, jak z lęklwym koniem; kiedy się czym spłoszył, musiał aż na samo miejsce docierać i przekonać się, że go tam nic nie zje. [...] Jak zaczęto dzieci upiorami straszyć, tak się wszystko odmieniło, a z chłopów zostały baby<sup>77</sup>.

Z zacytowanej wypowiedzi wynika jednoznacznie, że za brak odwagi odpowiadają przede wszystkim przesądne historie o duchach i upiorach. Mężczyzna dodaje również, że nigdy nie brał do swojego syna mamek. Harmonizuje to ze słowami samego Ossolińskiego, piszącego we wstępie do *Wieczorów badeńskich*, że „przed laty mamki i piastunki straszyły dzieci diabłami” oraz że swoją książką pragnie sprawić, aby „mamki przestały topielcami niemowlęta straszyć”<sup>78</sup>. Autor był więc najwyraźniej przekonany, że to podczas procesu wychowania często straszy się dzieci opowieściami o duchach i wówczas wszczepia im się zabobonny lęk. Z tego powodu w omawianym opowiadaniu położony zostaje nacisk na aspekt wychowawczy. Jak więc widać, Ossoliński nie tylko stara się ośmieszyć przesądne wierzenia, ale doradza również, jak można uchronić przed nimi potomstwo. Tym sposobem w utworze *Umieraj jeszcze raz, jeślić życie korci!* silnie zarysowuje się wymiar dydaktyczny, od którego pozostałe opowiadania nie są również zupełnie wolne (całe założenie zbioru miało przecież taki charakter). W innych

---

<sup>76</sup> J.M. Ossoliński: *Wieczory badeńskie...*, s. 83.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 83–84.

<sup>78</sup> Ibidem, s. 13–14.

opowieściach dydaktyzm nie jest jednak tak wyeksponowany, ponieważ bazują one głównie na komizmie przedstawianych sytuacji.

Autor *Wieczorów badeńskich*, zgodnie z przedstawionymi we wstępie do dzieła założeniami, stara się więc zwalczać przesądny lęk przed powracającymi zmarłymi. Dawanie wiary opowieściom o pojawiających się w okolicy duchach lub wampirach jest dla hrabiego jedynie wytworem zbyt bujnej wyobraźni ludzkiej oraz skutkiem magicznego sposobu myślenia. Ossoliński, pozostając w zgodzie z ideałami Wieku Świata, krytykuje tego typu postawę, przedstawiając w komiczny sposób zarówno rzekome zjawy, jak i osoby, które się ich boją. Tym samym daje potencjalnemu czytelnikowi do zrozumienia, że opowieści o zjawiskach nadprzyrodzonych mają prawo zaistnieć jedynie na gruncie literatury i nie są groźne, jeżeli traktuje się je w kategoriach rozrywki. W taki bowiem sposób funkcjonują na kartach *Wieczorów badeńskich* opowiedane przez narratora historie o strachach. Według informacji zawartych w ramie narracyjnej dzieła, są sposobem na umilenie sobie czasu przez spotykających się wieczorami Polaków, przebywających w podwiedeńskiej miejscowości Baden.

Warto jeszcze wspomnieć, iż pomimo tego, że zbiór spełnia założenia stawiane przez oświecenie, ukazał się zdecydowanie zbyt późno, aby zrealizować cele, postawione mu przez autora. W czasie, gdy *Wieczory badeńskie* zostały wydane, pełnię osiągnęła epoka romantyzmu, która wprowadziła odmienne podejście do kwestii demonologicznych, czyniąc z duchów i wampirów pełnoprawnych bohaterów literackich. Tym samym kwestia słuszności wiary w zjawiska nadprzyrodzone zeszła na dalszy plan – zakorzenione w oświeceniu opowiadania Ossolińskiego nie trafiły więc na podatny grunt i raczej nie przyniosły oczekiwanego przez hrabiego podczas pisania efektu.

Marta Kalarus

The Enlightenment Critique of Superstitions  
*Wieczory badeńskie (Baden Evenings)*  
 by Józef Maksymilian Ossoliński

Summary

The article aims to analyze *Wieczory badeńskie (Baden Evenings)* by Józef Maksymilian Ossoliński as a work representative of the Enlightenment struggle with superstitions. Ideas typical to the Enlightenment are analyzed with regards to the motifs that refer to the exaggerated fear of the deceased found in a collection by Ossoliński.

Analyzed are the methods by means of which Ossoliński mocks a superstitious way of thinking that was typical to that age. Particular works, whose echoes are found in the text, are examined in relation to the Polish Enlightenment culture as well as in further European contexts.

Marta Kalarus

La critique des superstitions par les Lumières  
*Wieczory badeńskie*  
de Józef Maksymilian Ossoliński

Résumé

L'article a pour objectif d'analyser *Wieczory badeńskie* de Józef Maksymilian Ossoliński comme voix dans la lutte des Lumières contre les superstitions. Les idées caractéristiques pour cette époque ont été étudiées à la base des motifs, inclus dans le recueil d'Ossoliński, concernant une peur excessive des morts.

L'auteur soumet à l'analyse aussi des méthodes, à l'aide desquelles Ossoliński ridiculise la façon superstitieuse de penser, typique pour l'époque de la dynastie de Wettin. Les textes particuliers, qui composent l'oeuvre susmentionnée, sont analysés par rapport à la culture des Lumières polonaise, ainsi que le contexte européen plus large.